ROK X

ORĘDOWNIK
wych. co wtorek, czwartek i sobotę

PRZEDPŁATA KWARTALNA
wynosi w mieście 1 mk. 75 fen.
na pocztach 2 marki.
Egzemplarz sprzedaje się po 10 fen.

OGŁOSZENIA
przyjmują się za opłatą 15 fen.
od wiersza petytowego.

ORĘDOWNIK.

Nr. 4.

EKSPEDYCYA
w drukarni J. Leitgebra,
Plac Wilhelmowski numer 18,
obok Biblioteki Raczyńskich.

LISTY
nadsełać należy franco pod adres
do redakcyi Orędownika, Poznań.

RĘKOPISMA
nie zwracają się, nie [illegible].

Pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym.

Dziś: Seweryna opata
Jutro: Juliana i Marcyanny

Poznań, Czwartek 8 Stycznia 1880.

Wschód słońca 8.11, zach. 4 3.
Długość dnia 7 god. 54 min.

Poznań, 7. stycznia.

— * **Organ** księcia Bismarka, „N. Allg. Ztg.“, który swego czasu całą siłą popierał walkę kulturną, zmienił się do tego stopnia, że staje nawet po stronie katolików, przez szkoły symultanne pokrzywdzonych.

Z Katowic na Górnym Szląsku wysłano do ministra oświecenia petycyą o zniesienie szkoły symultannej. Organ księcia Bismarka powiada o tej petycyi, że jeżeli wszystko jest prawdą, co w niej napisano, to przyznać trzeba, że cierpliwość katolików była na największą próbę wystawiona i na dowód tego przytacza cały ustęp z owej petycyi, który w skróceniu podajemy:

„Stłumienie ducha chrześciańskiego — piszą między innemi w swej skardze katolicy z Katowic — który powinien przenikać całą naukę w szkole, pozbawiło szkołę elementarną najważniejszego warunku, aby dała dzieciom dobre wychowanie. Przy zakładaniu szkoły symultannej zakazano przecie jak najsurowiej nauczycielom tak katolickim jak protestanckim, ażeby przy nauce nie używali takich wyrazów, jak: Jezus Chrystus, Zbawiciel świata — i tym podobnych, w których to cała nauka chrześciańska jest zawartą, — aby czasem przez to nie obrażać dzieci żydowskich, których w owej szkole na wielkanoc r 1879. na 1768 chrześciańskich było tylko 190! A więc tak katoliccy, jak ewanieliccy nauczyciele musieli w sobie gwałtownie tłumić najświętsze uczucia dla tego, że symultanna szkoła postawiła sobie za zadanie, żeby z nauki szkólnej wyrzucić wszystkie te pojęcia, które stanowią treść ewangielii Jezusa Chrystusa, które według żądania chrześciańskich rodziców mają być podstawą moralnego wychowania dzieci w szkole. Dodać trzeba i to, że w szkole modlitwy chrześciańskiej nie odmawiano.“

Magistrat katowicki, gdy powziął o tem wiadomość, pospieszył się uniewinnić w „Schl. Ztg.“ i zaprzeczyć, ażeby miał wydać nauczycielom chrześciańskim podobny nakaz.

Na to pisze organ księcia Bismarka, że magistratowi trzeba dać wiarę, boćby się nie ośmielił publicznie prawdy nie mówić, że jednak z drugiej strony nie podobno przypuścić, ażeby katolicy nie mieli także prawdy pisać, więc tłómaczy to w ten sposób, że praktyka szkólna, tj. rektor szkoły musiał dać do tego powód. Przeciw takiej praktyce występuje „N. Allg. Ztg.“ stanowczo. Nie pojmujemy powiada, ażeby państwu miało zależeć na tem, by z szkoły wypędzać religijne wychowanie, a jeszcze mniej pojmujemy, ażeby rząd miał pracować nad tem, by szkoła wychowywała dzieci bezreligijnie!

Tak więc teraz organ księcia Bismarka przyznaje choć pośrednio tylko, że się państwo na polityce szkólnej niegdyś przez tenże organ wielbionego p. dr. Falka zawiodło.

Podobne stosunki zachodzą i u nas w Poznaniu. Wbrew woli rodziców i bez potrzeby i konieczności, wynikających z względów finansowych, zaprowadzono szkoły symultanne, podczas gdy wyznaniowe mogły bardzo dobrze obok siebie istnieć i być przez miasto utrzymywane. Co więcej, nie tylko że szkoły symultanne zaprowadzono, ale nadto sprowadzono do czterech szkół ludowych niepłatnych nauczycieli przeważnie ewanielickiego wyznania, podczas gdy dzieci szkolne należą przeważnie do wyznania katolickiego. Jak się to w mieście naszem stać mogło: czy magistrat o to się starał, czy też może który z panów rektorów parł ku temu?

Słyszymy, że niezadługo ma być w Poznaniu zwołane publiczne zebranie ojców rodzin i na niem przedłożona petycya do ministra oświecenia, aby mu przedstawić, jak tutejsze szkoły wyglądają z stanowiska wyznaniowego. Ponieważ w ostatnim czasie bardzo wiele mówiono i pisano o szkołach symultannych i wcale nie dwuznacznie dawano do zrozumienia, że u nas w Księstwie szkoły symultanne będą zatrzymywane, dobrze więc może postąpiono, że się z wysłaniem takiej petycyi powstrzymywano, dopóki się sprawa szkół symultannych lepiej nie wyjaśniła. W petycyi, która wyjdzie z Poznania do ministra oświecenia, ma być podobno cyframi wykazane, że chociaż w czterech tutejszych szkołach ludowych dzieci szkólne są w bardzo przeważnej liczbie katolickie, to jednak przy szkołach tych są zatrudnieni przeważnie nauczyciele ewanieliccy, tak że, jeżeli na pewno przyjąć nie można, to bardzo się trzeba lękać o to, że u nas w Poznaniu chodzi o sprotestantyzowanie szkół ludowych — i to pod firmą szkół symultannych.

Nie podobno, żeby obecny minister oświecenia p. Puttkamer tego przyznać nie miał, a organ księcia Bismarka, jeżeli o Poznaniu z takiem zdziwieniem nie będzie pisał, jak o Katowicach, to przynajmniej w duszy będzie musiał przyznać: że i tu w Poznaniu cierpliwość katolików na wielką jest wystawiona próbę!

— Głód na Górnym Szląsku. Na prośbę Towarzystwa św. Wincentego w Królewskiej Hucie, wysłaną do ministerstwa, a domagającą się, ażeby zarządy kopalni królewskich węgla kamiennego zechciały pewną ilość drobnego węgla bezpłatnie dla biednych wydać, nadeszła odpowiedź przychylna, przeznaczająca 500 centnarów drobnego węgla, dla biednych, będących pod opieką Towarzystwa św. Wincentego, i Towarzystwa wsparcia ubogich. 50 najbiedniejszych rodzin otrzyma po 10 cent. tego węgla, który w tych dniach rozdany będzie.

— Książę Lichnowsky, właściciel wielkich dóbr na Górnym Szląsku, po naradzie z urzędnikami swymi rozporządził, by: 1) wszystkie ubogie dzieci szkólne w dobrach jego otrzymały obuwie, które ubodzy szewcy z Raciborza dostaną do roboty, 2) ludzie zdolni do pracy, a nie mający odzienia zgłosili się po nie do urzędników książęcych, od których otrzymają także kwity na węgle i drzewo. Nadto gdyby pomoc komitetu powiatowego nie była wystarczającą, urzędnicy książęcy będą we wszystkiem nieszczęśliwym dopomagać.

— Nawet liberalna „Schl. Ztg.“ nie tai tego, że lichwa przyczyniła się nadzwyczajnie do zrujnowania Górnego Szląska, i wylicza po nazwisku 10 najniebezpieczniejszych, a powszechnie tam z procesów znanych lichwiarzy-żydów. Od 1873 r. — pisze dalej — pomnożyły się wielkie procesa o blisko pół trzecia raza, wekslowe procesa o 3 razy, a subhasty podniosły się z 140 w r. 1873, na 450 w r. 1878, co dowodzi w jakim położeniu znajdują się mali właściciele wiejscy na Górnym Szląsku. Dawniej bardzo zamożne wsie są dzisiaj całkowicie w posiadaniu lichwiarzy jak np. Małe i Wielkie Piotrowice, Brzezie, Nieboszczany, Kobyta, Plania i Kranowice.

— Bydgoska wystawa przemysłowa. W Poznaniu mało się dotąd zapisało tak ze strony polskiej jak niemieckiej do wzięcia udziału w wystawie, chociaż, jak słyszymy, między polskimi przemysłowcami wielka jest chęć do tego; niektórzy kupcy nasi, mianowicie ci, którzy mają składy garderoby damskiej, strojów, chętnieby podobno także wzięli udział, by pokazać własny krój i gust. Komitet tutejszy, uwzględniając życzenia, jakie go z kilku stron doszły, postanowił wysłać dwie osoby do Bydgoszczy, ażeby tamtejszemu komitetowi przedstawiły, że na liczniejszy udział rachować nie będzie można, jeżeli opłata za miejsce wynosząca 10 mrk. od kw. metra nie będzie zniżona. Są przemysłowcy, którzy potrzebowaliby do odpowiedniego wystawienia swych wyrobów tyle miejsca, że razem z innemi wydatkami musieliby ponieść do tysiąca marek kosztów. Taki wydatek ledwoby się opłacił przez wystawę, tymczasem na taką wystawę bydgoską, chociaż ona ma obejmować dwie prowincye, będzie każdy wysyłał wyroby swe tylko dla korzyści, a nie dla samych pochwał i nagród. Taka prowincyonalna wystawa może mieć dla swej okolicy niezaprzeczone korzyści w tem, że przez wykazanie, jakie wyroby nasz przemysł na miejscu, u siebie, produkuje, może być powstrzymany przywóz wyrobów sąsiednich prowincyi i dalszych stron, który może być większy, aniżeli nam się zdaje. Jaki on jest wielki, trudnoby może było podać w cyfrach, bo pewnie nie będzie środków do obrachowania tego, ale jakieś pojęcie można sobie o tem zrobić z wykazu tegorocznego Sprawozdania tutejszej Izby handlowej, podług którego np. w r. 1876 przywóz rozmaitych tych płodów i wyrobów do samego Poznania wynosił okrągło 76 milionów marek, wywóz zaś wynosił 66 milionów. Z wykazu tego, odnoszącego się jedynie do miejsca Poznania, pokazuje się, że nasze Księstwo stoi przez Poznań z sąsiedniemi i dalszemi prowincyami Niemiec w bardzo ścisłych stósunkach nie tylko handlowych, ale i procederowych. O jakiemś odosobnianiu się — z naszej strony — ani mowy być nie może, przeciwnie należałoby nam się w tych stósunkach rozglądać, byśmy tem lepiej umieli zabezpieczać sobie materyalne warunki bytu naszego. Jeżeliby i w tym kierunku wystawa bydgoska jakie korzyści przynieść miała, to korzyści te mogłyby tylko powolnie następować i dla tego warunki wystawiania winny być dla przemysłowców takie, ażeby za wielkich kosztów nie pociągały za sobą. Przeto też komitet tutejszy ma się starać u bydgoskiego i o to, ażeby czas trwania wystawy był znacznie skrócony. Dość powszechnie objawiają się tu zdania, że na taką wystawę dwóch prowincyi wystarczy dobrze jeden miesiąc, jeżeliby zaś wystawa miała trwać dwa miesiące, jak jest zaprojektowane, to dla wielu przemysłowców a mianowicie mniejszych rzemieślników urosłyby z tego takie koszta, że dla nich samych gotowi nie wziąść wcale udziału. Z niemieckich gazet zachodnio-pruskich dowiadujemy się, że i tam życzą sobie skrócenia czasu wystawy. Dalej ma być ztąd komitetowi bydgoskiemu przedłożone, ażeby koniecznie postarał się u rządu, by fracht na kolejach był zniżony i to tak, aby wystawcy swe wyroby mogli koleją za darmo do domu odwieźć; dalej żeby komitet objaśnił, czy będą premie udzielane; dalej żeby od siebie postawił stróżów, ażeby nic na wystawie nie zaginęło; wreszcie, ażeby termin zgłaszania się, wyznaczony do 31. stycznia, był przedłużony.

W „Bromb. Ztg.“ czytamy, że komitet tamtej

szy poczynił już kroki u ministra kolei i robót publicznych, ażeby transport przedmiotów z powrotem był wolny; że premie będą udzielane, choć „Bromb. Ztg." jeszcze nie pisze, w jakiej formie, dalej, że na fanty loteryjne będą brane przedmioty wystawiane, tak że wystawcy będą mieli zaraz z tego materyalną korzyść. Budynek wystawowy, zakupiony z przeszłorocznej wystawy berlińskiej, już został do Bydgoszczy zwieziony, i pierwsze roboty przygotowawcze rozpoczną się, skoro tylko nastanie pora łagodniejsza.

— * **Walka rządu z Kościołem.** Tutejszy sąd nadziemiański potwierdził 16. zm. wyrok pierwszej instancyi, skazujący ks. lic. Lüdkiego ze Wschowy na 210 marek lub 15 dni więzienia, za wykonywanie czynności duchownych w parafii wschowskiej, po śmierci ks. kanonika Bergera.

— W dyecezyi warmijskiej umarło w rz. 7 księży, pomiędzy którymi 5 proboszczy, przez co liczba osieroconych parafii wzrosła do 23. 9 z nich pełnią jeszcze czynności duchowne księża wikaryusze, 14 są zupełnie osierocone. Ogółem parafii w dyecezyi tej jest 140.

— W dyecezyi chełmińskiej na ogólną liczbę 252 parafii jest 36 parafii osieroconych z proboszczy. W kilku jednakże z nich pracują jeszcze księża wikaryusze. Księży jest tak mało, iż wielkie parafie po 6 i 7 tysięcy dusz liczące, po 2 tylko mają księży, którzy jeszcze w sąsiednich osieroconych parafiach pracować muszą. W jednej parafii liczącej 7 tysięcy dusz jest tylko jeden jedyny ks. wikary. Oto do czego doprowadziła walka z Kościołem, nawet w takiej dyecezyi, która ma jeszcze szczęście posiadać swego Biskupa.

Poniec, 5. stycznia. (Walne Zebranie Tow. Przemysłowego). Wczorajsze walne zebranie tutejszego Towarzystwa Przemysłowego odbyło się przy nader licznym udziale tak miejscowych, jak i zamiejscowych członków.

Zagaił je o godz. 4 prezes, ks. Bluemel, krótką przemową, po której sędziwy rządzca dóbr Mierzejewskich, p. Bujakiewicz, przez aklamacyą obrany przewodniczącym, który na rewizorów pp. Gogulskiego i Potokę, a na protokulistę p. Cybulskiego powoławszy, stósownie do porządku dziennego udzielił głosu ks. Bluemlowi do krótkiego odczytu, a następnie do zdania sprawy z czynności Towarzystwa w ubiegłem półroczu.

Ze sprawozdania tego wyjmujemy, co następuje:

Towarzystwo Przemysłowe Ponieckie liczyło 1. lipca 79 r. członków 77. Z tych wystąpiło w ciągu ostatnich sześciu miesięcy 5, wykluczono 3; natomiast przystąpiło 11, tak że obecnie członków jest 80.

Dochody Towarzystwa wynosiły 129,02 marek, rozchody 88,65 marek, pozostaje się więc w kasie remanentu 40,37 mrk.

Do biblioteki oprócz wydania jubileuszowego dzieł Kraszewskiego zakupiono niektóre rzeczy Chodźki, Łętowskiego, Korzeniowskiego, a odtąd piąta część regularnych składek na powiększenie pójdzie księgozbioru. (Dopóki w innych towarzystwach podobnie nie uchwalą pewnej stałej kwoty z kasy na biblioteki, porządnych bibliotek nigdy towarzystwa nasze nie będą miały. Przyp. „Oręd.")

Posiedzeń odbyło się 21. Uczęszczała na nie w przecięciu połowa członków, żywy w obradach i pogadankach biorąc udział i pilnie wykładom ks. prezesa i odczytom tegoż „o chlebie", p. dr. Hadasza „o parze i machinach parowych", ks. J. Miśkiewicza „o niektórych olbrzymach świata roślinnego" i p. Cybulskiego „o wekslach i lichwie", się przysłuchając.

W łonie Towarzystwa miała miejsce jedna zabawa: teatr na rzecz kasy dla chorych, po której nastąpił bal dla członków, ich rodzin i gości proszonych. Odegrano Korzeniowskiego trzyaktową komedyą „Wąsy i Peruka", a odegrano, przy niewidzianym tu nigdy udziale i zapale publiczności z dalszych nawet stron, doskonale.

Połączona z Towarzystwem kasa dla chorych, do której należy członków 41, miała dochodu 107,42 mrk. Na wsparcia wydano marek 22,50; pozostaje zatem w niej remanentu 84,92 mrk.

Dnia 2. lutego r. b. będzie przedstawienie na rzecz dotkniętych głodem Górnoszlązaków.

Po sprawdzeniu rachunków i kas i udzieleniu desarży zasłużonemu rendantowi Towarzystwa, przystąpiono do wyboru nowego na przyszłe półrocze zarządu, do którego także przez aklamacyą powołano tych samych, co dotychczas urząd sprawowali, panów, tj. na prezesa ks. Bluemla, na zastępcę jego p. dr. A. Hejnowicza, na rendanta p. W. Miśkiewicza, a na bibliotekarza p. Z. Sowińskiego.

O godzinie wpół do 6 rozwiązał p. Bujakiewicz posiedzenie.

Radzyn (Prusy Zach.), 4. stycznia. Przed kilku miesiącami został tutejszy kamelarz Kuchciński za przeniewierstwo z urzędu złożony. Sąd powiatowy w Grudziądzu skazał go na 9 miesięcy więzienia. W skutek apelacyi została kara jego przez sąd apelacyjny w Kwidzynie o 3 miesiące przedłużona.

Na początku przeszłego miesiąca zjechał do Radzyna radzca ziemiański z Grudziądza i odebrał burmistrzowi tutejszemu Groll urząd, z jakiej przyczyny jeszcze nie wiadomo, bo krążą o tem rozmaite pogłoski; urząd zdany jest tymczasowo rewizorowi p. Wegner, który już od kilku miesięcy tutejszą kasę miejską rewiduje.

Niemcy użalają się, że „Geselliger" grudziądzki żadnej korespondencyi o złożeniu z urzędu burmistrza Groll dotąd jeszcze nie umieścił.

O odebraniu zaś urzędu Kuchcińskiemu i o skazaniu go na karę więzienia „Geselliger" natychmiast donosił, z czego chyba wnosić trzeba, że p. Groll jako liberał u „Geselligera" w łaskach.

Nowiny polityczne.

Niemcy. Świeżo założone w Rzymie katolickie pismo „Aurora" twierdzi, iż zawiązane przez księcia Bismarka układy z Kościołem, są pierwszym krokiem, jaki książę ku zupełnem porozumieniu uczynił i wnioskują z niego, iż książę jako mądry polityk, nieomieszką uczynić drugiego i przyjąć Kościół katolicki takim, jakim jest, bez ograniczeń żadnych, by zadość uczynić sprawiedliwym wymaganiom katolików państwa niemieckiego, i zapewnić sobie zachowawczą podstawę w głęboko podminowanych wewnętrznych stósunkach państwa. Pismo to zapewnia, że wkrótce dalsze się będą toczyć narady między ks. Kardynałem Jacobinim a radzcą Hüblerem w Wiedniu, co dowodzi, że książę sprawę Kościoła załatwić pragnie. Żadnych zresztą bliższych szczegółów o naradach tych pismo to nie jest w możności podać.

Ziemie polskie. Z Warszawy piszą do „Czasu", iż aresztowano tam 5 osób, poszlakowanych o socyalistyczne spiski, i bez sądu, po cichu, wysłano w Sybir. Inni o toż samo obwinieni, siedzą w cytadeli warszawskiej.

— Ministerstwo spraw wewnętrznych kazało podobno sobie przesłać wszystkie rozporządzenia gubernatorów, wydane na Litwie i na Rusi, a Kościoła katolickiego dotyczące, w celu przejrzenia ich. Jeżeli to prawda, toć trudno przypuścić, by rząd mógł potwierdzić najdziksze ukazy moskiewskich „stupajek", w złodnym celu pokonania Kościoła wydane i wykonywane.

— Jaką jest sprawiedliwość w Moskwie, dowodzi ta okoliczność, iż pierwszy lepszy brat lub swat carski znosi na prośbę, wysłaną przez podburzonych przez pokątnych doradzców chłopów, prawne ich umowy z panami, o grunty itp. zawarte, a przez władze administracyjne i sądowe potwierdzone. Moskwa jest chyba jedynem państwem, gdzie wyrok sądowy jest bez znaczenia,

---

Bietka

opowieść z życia ludu wielkopolskiego

wyjęta

przez **Sema**.

(Dalszy ciąg.)

— Ale proszę ks. Jegomości—z jeszcze większą niechęcią ciągnęła jejmość, czy to nie czas im? Oboje jeszcze młodzi bardzo, chłopak nie odsłużył wojskowości, dziewczęciu jeszcze o służbie myśleć, nie o ożenku. Dość powiedzieć, że jeszcze własnej pościeli nie mają. Lepiejby też było, by się Mateusz gdzieindziej zgodził, toby się....

— A to się wybornie składa—przerwał prędko ksiądz—jabym właśnie chciał przyjąć do koni Andrzeja Sobczaka, toby Mateusza.....

— Co tego pijaka, marnotrawcę, tego zabójcę żony! — zawołała, zrywając się z ferworem z krzesełka jejmość — brać w dom, to niepodobna! Kto ks. bratu taką myśl podsunął?

— Konająca kobieta jego—rzekł ks. Maciej z powagą i wzruszeniem. Biedactwo pewnie drugiej niedzieli nie doczeka, widocznie Bóg ją dobrą myślą natchnął, bo jeżeli się gdzie Andrzej od wódki wstrzyma, to u nas. Nie jest to nałogowy pijak, ale człek lekkomyślny i utratą mienia złamany. Póki był zamożny, nikt go pijakiem nie nazwał, choć pił i hulał gorzej niż dziś, zbiedzonego każden palcem wytyka.

— To z Jędrzejką już tak źle? zapytała z prawdziwem współczuciem pani Wiktorya. Jużem do niej od kilku dni nie zajrzała, bo i nie myślałam, żeby tak prędko zemrzeć miała!

Ks. proboszcz, podbudziwszy zręcznie litość swej krewnej i gospodyni, wymógł na niej choć z trudnością przystanie na przyjęcie Andrzeja, a polecając jej jutro o jadle dla chorej i dzieci staranie i życząc dobrej nocy, pożegnał.

— No niech tam sobie Jegomość mówi, co chce—mruczała, zabierając się do spoczynku pani Wiktorya—jednak nie będzie to z tego Andrzeja pociechy, nie będzie!

Ale dam ja już sobie z nim radę i jak się ten włóczykij nie ustatkuje, to go z plebani przepędzę, gdzie pieprz rośnie. Ksiądz brat zawsze jednaki, nazbiera tałatajstwa i myśli, że łagodnością i namową do dobrego nawróci, poprawi. Ale zła natura zawsze ciągnie wilka do lasa, nikt z niego owieczki nie zrobi—szkoda czasu i atłasu.

— Ks. Maciej tymczasem przeszedł na drugą stronę sieni do swojej sypialni, i chodząc, mówił wieczorne pacierze.

Trudno doprawdy o przyjemniejszą więcej ujmującą postać, o czulsze, szlachetniejsze serce, jak u ks. Szczodrzyńskiego. Wysoki, barczysty, rysów twarzy nie pięknych wcale, ale szlachetnych i wyrazistych, miał zawsze na ustach uśmiech tak pogodny, szczery, naiwny prawie, jak u małego dziecka. Oczy jego siwe, patrzały w świat poważnie, łagodnie, a smutnie, i za lada wzruszeniem łzą zachodziły, świecąc blaskiem rozumu, dobroci i miłosierdzia. Czoło wysokie, jeszcze cokolwiek wyłysiałe, otaczały kręcące się włosy, bardzo już siwizną przyproszone. Rękę miał nie małą, do pracy ręcznej—jak mawiał—stworzoną, ale białą i tak lekką i zręczną w dotknięciu, że najboleśniejsze rany opatrywał, nie sprawiając boleści cierpiącemu. Bo ksiądz proboszcz, mając tyle do czynienia z biednymi, chorymi, wyuczył się z dobrej woli cokolwiek sztuki lekarskiej, by módz zawsze przyjść tam z radą i pomocą, gdzie na doktora nie było, albo mu zaufać nie chciano. Wolał jednak leczyć rany, niż wewnętrzne choroby, bo w skromności swojej obawiał się bardzo, by nie poznawszy się na chorobie, nie zaszkodził choremu, choć najniewinniejszemi leki. Rany zaś duszy leczył zacny spowiednik jeszcze lepiej, łagodnem słowem i przykładną, do każdego umysłu zastósowaną nauką.

Ks. Maciej pochodził z zamożnej niegdyś, ale obecnie zupełnie podupadłej i rozproszonej, małomieszczańskiej rodziny. Z młodości zaznał lepszego losu, chciał zostać lekarzem, bo miał do tego zawodu zamiłowanie istotne, ale wojna z 1831 r., w której wziął udział i został niebezpiecznie ranny, długa potem choroba, ruina majątkowa rodziców, którym, nie mogąc jeszcze pracować, nie pomódz nie mógł, postanowiły inaczej o jego przyszłości. Został księdzem wprawdzie, ale i z przekonania, i nigdy tego nie pożałował. Na wyświęcinach jego nie było już rodziców, ani starszej, zamężnej siostry; wszyscy pomarli w niedostatku, z którego sami ratować się nie umieli. Byli to ludzie dawnych czasów, pracowici wprawdzie, ale niezaradni, a szczodrzy, miłosierni, gościnni, i w niczem nie umiejący, nie chcący się nawet obrachowywać. Żydzi nadgryźli łatwemi pożyczkami ich mienie, Niemcy do reszty obrachunkiem i konkurencyą zjedli. Ostał się brat młodszy, i sieroty po siostrze, których biedny ks. wikary nie miał czem wesprzeć. Brat już podrosły wygryzł się z biedy sam, jak mógł, ale zgodził się do Polski za rządcę i od kilku lat nie było o nim wieści. Ksiądz Maciej ze łzami wspominał często ukochanego Ludwika, którego pojętnej, otwartej głowy, i szlachetnego charakteru, nie mógł się nigdy dość nachwalić.

— Złote to było serce — a głowa, a głowa stokroć otwartsza, niż moja — mawiał z dobroduszną skromnością. Prawdy nigdy nie umiał obwijać w bawełnę, prędki był, zapalny, gwałtowny. Co się też mój Boże z nim stało? Jaki los nieszczęsny go spotkał? Pewnie się czem Moskalom naraził i w Sybir go zagnali, lub gdzie w więzieniu zamęczyli.

Wszelkie za zginionym starania ks. Macieja,

a pierwszy lepszy krewny carski może go znieść i unieważnić.

— O warszawskim cywilizatorze Apuchtynie donoszą, że zakazał rozesłać członkom Tow. Zachęty Sztuk pięknych portretu Kraszewskiego, uważając go z powodu jubileuszu krakowskiego za wielkiego buntownika, a uczniom szkoły rolniczej w Puławach groził zesłaniem na Sybir za to, że przy wejściu do klasy któregoś z profesorów i jego samego z ławek nie powstawali.

— W Kijowie, Kamieńcu, Żytomierzu i innych miastach Rusi, będących z powodu swego bliskiego Austryi położenia, siedziskiem wielkich sił zbrojnych, mówią głośno i publicznie, iż wojna z Austryą z pewnością na wiosnę wybuchnie; a jako główny jej powód podają swobodę, jakiej Polacy używają w Galicyi. Wojskowi twierdzą, że wojska moskiewskie wkroczą z Podola do galicyjskiej Rusi, która jest zupełnie na dobre przyjęcie Moskali przygotowana. Podczas gdy się tak Moskale odgrażają Austryi, pod bokiem ich, nie tylko w Odesie i Czarkowie, ale nawet w rusińskim Kijowie, bezkarnie spiskują sobie nihiliści, i na złość policyi, w nocy rozlepiają po rogach ulic świeżo drukowane, wilgotne jeszcze plakaty i odezwy, w których w słowach gwałtownych grożą carowi śmiercią.

Moskwa. Podczas wykonywania wyroku śmierci na Malince i wspólnikach, lud szemrał głośno, a student uniwersytetu Olechowskij miał do skazanych i ludu tak gwałtowną mowę, że go natychmiast aresztowano i pod sąd wojenny oddano.

Pomimo tak jawnych dowodów, że nihilizm jest czysto moskiewskim chwastem, bujnie pomiędzy zacnymi Moskalami tylko krzewiącym się, pisma moskiewskie śmiało twierdzą, że przyszedł do nich z Niemiec, i tak piszą:

Chociaż wiemy, zkąd spiskowcy do nas przychodzą — to jednakże nie jest znaną rzeczą, kto spiskiem kieruje i kto nań daje pieniądze. Zdaje się z pewnych danych, że żydzi mają w tej sprawie udział, — na co też są dowody, a pomiędzy innemi niewyczerpane środki pieniężne tej propagandy. Główny wódz przebywa pewnie w Londynie, podczas gdy wykonawcy jego planów, którzy dla utrzymania życia chwytają za sztylet i rewolwer, mają otrzymywać znaczne sumy na podróże, na rozszerzania pism, na broń, drogie i trudne do dostania trucizny itd. Podejrzany o zamordowanie księcia Krapotkina więzień uszedł na prześlicznym koniu, również i Michajłow, Mirski i inni przestępcy mieli prześliczne konie. W procesie berlińskim wykryto, że zbrodniarze chcieli w celu zakrycia swych śladów ofiarować 100,000 rubli; aby zaś dokonać zamachu w Moskwie, kupiono dom. Z tego wszystkiego widać, że pieniędzy nie brak nihilistom. Któż zaś ma dzisiaj więcej pieniędzy od żydów? A czyż ojcem nowoczesnego socyalizmu nie był żyd, Lassalle? Pomiędzy uwięzionymi spiskowcami znajduje się znaczny procent żydów, — chociaż znaną jest rzeczą, jak ostrożnie żydzi przystępują do dzieła i każdy ślad zatrzeć umieją. W końcu zauważyć należy, iż jako główne uwodzicielki działają piękne żydówki. Żydzi składają bogate ofiary na rzecz propagandy; bogaci bankierzy dają pieniądze, ubodzy swe córki. Dosyć wspomnieć wypadek przed kazańskim soborem, skandal przed sądem wojskowym w Odesie i tak zw. żonę Mirskiego — wszędzie występują żydówki.

Według tego opisu Moskale są niewinni, a tylko przez słabość dają się uwodzić rublom żydowskim i pięknym oczom żydówek. Już to trzeba przyznać, że Moskale nie są trudni do uwiedzenia. Podczas gdy carowa kona we Francyi, car w Petersburgu smoli publicznie cholewki do jakiejś księżniczki Dołgorukow, pewnie frejliny dworskiej, zwanej po francuzku „Wielką Panną“, i przejeżdżającej się po stolicy w karocach carskich. Za przykładem cara i pana idzie dwór cały. W. książę Konstanty, były namiestnik carski w Warszawie, znany długo z przywiązania do pięknej żony, buduje dla swej kochanki pałac obok własnego. Za przykładem starych idą młodzi, wielcy książęta, a ponieważ takie życie dość kosztuje, a dochody ich choć olbrzymie, nie wystarczą, więc kradną publicznie i bez żadnego wstydu. W. książę Konstanty np. znany jest z tego, iż jako admirał państwa — choć nigdy nie był na morzu, z obawy znanej ze skutków morskiej choroby—szachrai na budowie okrętów, pozwalając za grubą opłatą dostawiać rządowi statki bez żadnej wartości. Inni kradną głównie w administracyi wojskowej, skazując na głód żołnierzy i konie. Jedyny wyjątek stanowi dotychczas carewicz, żyjący przykładnie z żoną, co ściąga mu nienawiść całej rodziny.

Wiadomości miejscowe i prowincyonalne.

Poznań, 7. stycznia. Dziś w środę w teatrze polskim drugi gościnny występ pani E. Skalskiej, primadonny opery lwowskiej, Violetta. Opera w 3 aktach 4 obrazach, z muzyką Józefa Verdi'ego. Partyą tytułową śpiewać będzie pani E. Skalska. W czwartek, komedya Zaleskiego: Dama treflowa; w niej pierwszy występ gościnny artystki teatru lwowskiego p. Kwiecińskiej i drugi występ pana Kwiecińskiego. W sobotę po raz pierwszy opera Verdi'ego: Trubadur.

— * **Na biednych Górnoszlązaków** głodem dotkniętych. Z przeniesienia 68 mrk. 90 fen. Dalej za pośrednictwem p. Heinscha odebraliśmy 16 mrk. 5 fen. składki zebranej w Pempowie, i to złożyli: Franciszek Nowacki 50 fen. Franciszek Cichowlas z Babkowic 20 fen. Telesfor Miskiewicz 50 fen. Walenty Grześkowiak 20 fen. Jan Radojewski 10 fen. J. Baruch z Jaraczewa i J. Heinsch po 1 m. Ignacy Frąckowiak 30 fen. Nieznajomy 50 fen. Antoni Nowacki i Franciszek Lewandowski po 25 fen. Andrzej Czubacki 50 fen. Franciszek Jankowski 10 fen. Józef Poprawa 75 fen. Wojciech Stefaniak i Franciszek Lewendowski po 10 fen. Józef Kaczmarek 25 fen. Winc. Włodarczak 20 fen. Jakób Pikłak 5 fen. Jan Nowak i Szczepan Fabijanczyk po 25 fen. Piotr Krajka 60 fen. Maryanna Nowacka 20 fen. Katarzyna Walorska 10 fen. Walenty Chłebowski i Piotr Grobelny po 20 fen. Kazimirz Poprawa 50 fen. Walenty Andrzejewski 20 fen. Marcin i Michał Poprawa po 10 fen. Franciszek Poprawa 10 fen. Antoni Poprawa 10 fen. Michał Michalski 30 fen. Józef Kowalik malarz i pozłotnik 1 m. Stanisław Begale 50 fen. J. Sosnowska i Czerwińska po 20 fen. Magdalena Regala 10 fen. Mateusz Krzyżak 50 fen. Raztosz 25 fen. W. Błarzejczyk 5 fen. Adam Huchrak 50 fen. Józef Thiel 25 fen. Franciszek Poprawa 10 fen. Michał Grzeskowiak i Ignacy Potarzycki po 20 fen. R. Tomaszewski, Franciszek Czerwiński i F. Kasprowicz po 50 fen. Franciszek Iwandowicz z Hohenhameln 50 fen. Bracia Wesołowscy i Fenglewski z Mosiny po 1 mk. Razem 84 mrk. 95 fen.

— * **Do szpitala miejskiego** oddano w sobotę kobietę z Długiej ul., która w napadzie szaleństwa siebie i dwoje swoich dzieci utopić chciała.

— * **W mieście** naszem trudnią się podobno zbieraniem na Górnoszlązaków składek, niepowołani szalbierze, którzy zebrane w ten sposób pieniądze, na swój użytek obracają. Kto ma zatem wolę ofiarować tym nieszczęśliwym jałmużnę, niech ją składa albo w redakcyach pism naszych, albo na ręce członków poznańskiego komitetu wsparcia.

— * **W teatrze** niemieckim jak gdyby coś na prawdę pokutowało; co chwila zdarzy się tam jakiś wypadek. W tych dniach usłyszano w teatrze huk jakby od strzału karabinowego. Ludzie pobiegli zaraz do teatru i pokazało się, że w warsztacie stolarskim pękł piec gazem opalany i rozsadził rurę gazową. Pracowali tam stolarze, ale szczęściem nikt szwanku nie poniósł.

— * **Z Jerzyc** piszą nam, co następuje:

Przed kilkunastu dniami zaszedł nagły przypadek śmierci Jana Gąsiorka z Jerzyc, robotnika przy kolei żelaznej. Ponieważ ludzie ciągle tu jeszcze o tem mówią i wypytują się, z jakiej przyczyny Gąsiorek nagle skończył, przeto tyle, co o tem wiem, donoszę, więcej zaś napisać nie mogę, bo nie wiem. Otóż przed kilkunastu dniami przyszła kobieta zmarłego Gąsiorka Jana na probostwo św. Wojciecha, meldując księdzu nagłą śmierć swojego męża. Na zapytanie księdza, na co chorował, odpowiedziała, że na tasiemca, że poszedł z tą chorobą do dr. Paulego, młodszego, który często jeździ do biednych ludzi na Jerzycach. Jak go doktor leczył, nie wiadomo, dość że Gąsiorek w dwie godziny w pomieszkaniu jego nagle umarł. Wskutek tego odbyła się sekcya sądowa; w świadectwie tegoż doktora, przesłanem do księdza, który miał Gąsiorka pochować, napisano, że Gąsiorek nagle umarł na zakrwawienie żołądka. Więcej o tym smutnym przypadku napisać ludziom nie umiem.

— * **Roczne** Walne Zebranie Towarzystwa Młod. Przemysłowców w Poznaniu odbędzie się w poniedziałek, dnia 12. stycznia r. b. punktualnie o godz. 8 wieczorem w lokalu Towarzystwa p. Bolesł. Knolla przy Starym Rynku, którego to zebrania porządek dzienny będzie następujący: 1) Zagajenie, 2) Obór przewodniczącego, 3) Odczytanie protokułu z ostatniego zebrania, 4) Odczytanie protokułu z ostatniego zebrania walnego rocznego, 5) Odczytanie protokułu z ostatniego zebrania walnego ćwierćrocznego, 6) Sprawozdanie ćwierćroczne sekretarza, 7) Sprawozdanie ćwierćroczne podskarbiego, 8) Sprawozdanie ćwierćroczne bibliotekarza, 9) Sprawozdanie roczne sekretarza, 10) Sprawozdanie roczne podskarbiego, 11) Sprawozdanie roczne bibliotekarza, 12) Sprawozdanie rewizorów kasy, 18) Sprawozdanie rewizorów biblioteki i utensylii., 14) Wybór zarządu (tajny karteczkami) a mianowicie a) prezesa, b) wiceprezesa, c) sekretarza, d) podskarbiego, e) bibliotekarza, 15) Wnioski (tylko piśmienne).

Liczny udział członków jest bardzo pożądany, gdyż głosem swoim mogą przynieść pożytek Towarzystwu.

— * **Wybory** deputowanych do poznańskiego sejmiku powiatowego z obwodów policyjnych wiejskich z pośród włościan odbyły się w tutejszéj landraturze w ostatnich dniach i wprawdzie na peryod lat sześciu. Zeszłéj soboty wybierały razem [illegible]

---

były dotychczas daremne, nikt nie wiedział, nie umiał powiedzieć, co się z nim stało. Przepadł bez wieści, bez żałobnego nawet wspomnienia.

Dzieci po siostrze zmarnowały się wszystkie co do jednego, zanim ksiądz zdołał im przyjść w pomoc. Ludzie, dalecy krewni i obcy, rozebrali je między siebie, i czy to źle się z niemi obchodzili, jak to zwykle bywa z ubogiemi sierotami, czy też że dzieci były z natury delikatne, dość że żadne sieroctwa swego nie przeżyło. Ostatnie, dziewczynkę ładną i miłą, która mu żywcem przypominała siostrę nieboszczycę, zdołał wziąść na krótki tylko czas przed jej śmiercią do siebie.

— Ach, jak mi dobrze u księdza wujcia — mówiła mała, konając. Jak już będę w niebie u mamy, to się będziemy obie ciągle, ciągle za kochanego wujcia modliły! Nie płacz wujciu — nie płacz — prosiła, głaszcząc go chudą i gorącą rączyną po twarzy, ciężkiemi łzami zlanej — mnie tak dobrze!

Nie zdołał ostatniej pociesżki, ostatniej po rodzinie sierotki, uratować, umarła szczęśliwa, uśmiechnięta. Po jej śmierci świat mu opustoszał, nie miał już na nim nikogo ze swoich — nikogo. Ale, że kochać musiał i chciał, więc całe gorące serce swoje wylał na lud biedny, ciemny, nieszczęśliwy, opuszczony, przygnębiony, więc zepsuty, a nie winien swemu zepsuciu.

Ks. Maciej niewyczerpany był w miłosierdziu swojem, i w tłumaczeniu ludu z jego wad i zdrożności.

— Cóż chcecie od naszego ludu? — mawiał z oburzeniem, na częste zaczepki ludzi z wyższych stanów. Pracowity jest, bogobojny, szczery, otwarty, ludzki, szczodry. Wszystkie jego wady pochodzą z ciemnoty i długiej, wiekowej niewoli. Nadano mu ziemię nieprzygotowanemu do rządzenia się własnem mieniem, duszono w nim rozmyślnie zaufanie do duchowieństwa i szlachty, dozwolono mu tę ziemię coraz bardziej rozdrabniać między dzieci, cóż dziwnego, że nie umiejąc sobie radzić, a sądząc się panem, popuścił sobie cugli, i coraz bardziej popada w biedę, rozpacz, a z nich w pijaństwo, by zapomnieć, co go boli? Jest to stan przejściowy, okropny w skutkach, ale nieunikniony. Nie lud złemu winien, bo on jest małoletni, a więc nieodpowiedzialny, ale my, my wszyscy, że go opieką serdeczną otoczyć nie umiemy, czy nie chcemy. Powiedzmy sobie wszyscy — wszyscy bez wyjątku — mea culpa, uderzmy się w piersi, poprawmy się, a świecąc mu przykładem, podtrzymując rozumem, uratujemy go, a przez niego samych siebie, bo bez ludu czemże my jesteśmy? Garstką rozbitków, bez żadnej podstawy, przeznaczonych na stracenie, lecących w przepaść bez ratunku, choćby nas nawet nikt w nią nie pędził.

Gdy mu dowodzono, że tak źle nie jest, że duchowieństwo i szlachta robi dla ludu, co może, gdy mu przypominano i prywatne dowody rzadkiej ofiarności, i znakomite w skutkach Towarzystwo Pomocy Naukowej, nie dawał się niczem zbić z toru i przekonać.

— To wszystko nitka — mawiał — do tego, cobyśmy zdziałać mogli i powinni. A umiemy, kiedy chcemy, kiedy nam potrzeba. Pamiętacie r. 148, hę? Pamiętacie, jakeście chłopów łapali, całowali, za szyję ściskali, z płaczem prawie wołając: „Bracia kochani!“ A podczas wyborów jak to bywa, hę? Wtedy na chwilę zajmujecie się ludem, umiecie do niego zniżyć się i od serca przemówić, by potem równie szybko zapomnieć o nim, zaniedbać.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poznański obwód policyjny wiejski nr. 1 i obwód policyjny Sady. W biurze radzcy ziemiańskiego stawiło się przed południem na termin wyborczy 30 wyborców, między którymi było sześciu Niemców. Z Polaków ani na wybory do sejmu prowincyonalnego ani na wybory do tego sejmiku powiatowego nie stawił się p. Kożuszkiewicz z Kokoszczyna. Wybrano zgodą wszystkich polskich głosów: na pierwszego deputowanego pana Jana Palacza z Górczyna, znanego jako wielce zasłużonego w tym kierunku pracy publicznéj pracownika między włościanami powiatu poznańskiego; na drugiego deputowanego wybrano Wojciecha Dzidka z Winiar. Na zastępców ich wybrano: Adama Jeskiego z św. Łazarza, jako pierwszego zastępcę, a na drugiego Józefa Magiera z Górnéj Wildy. Niemieccy wyborcy, chociaż widzieli i zgodność i przewagę po stronie polskich włościan, jednak z uznania godną stałością głosowali na swoich kandydatów. Gospodarz Jan Palacz już powtórnie będzie deputowanym w tym sejmiku, w którym poprzednio już sześć lat zasiadał, a należał do tych deputowanych z grona Polaków włościan, którzy lat temu sześć w skutek ocucenia się włościan pierwszy raz zdecydowali się na wybór polskich swoich reprezentantów. Przedtem sami Niemcy gospodarze reprezentowali naszych powiatowych włościan, a takich reprezentantów wiejskich jest sześciu, bo oprócz powyższych dwóch obwodów policyjnych wybierają jeszcze: obwód policyjny stęszewski z obwodem komornickim dwóch, i wreszcie obwód policyjny wiejski poznański nr. 2 z obwodem czerwonackim także dwóch. Obwód stęszewsko-komornicki wybrał i tym razem Polaków: p. Plucińskiego z Trzebawia i pana Koppe z Duchownego Trzcielina. Trzeci okręg także po drugi raz dopiero Polaków wybrał, — widać, że włościanie nasi w poczuciu swych obowiązków obywatelskich stawają do téj urny wyborczéj.

— * **Myślą** o zbudowaniu nowej kolei, któraby prowadziła z Rogoźna przez Wągrowiec i Nakło do Bydgoszczy.

— * **Ks. Jan Kowalski**, proboszcz czeszewski pod Miłosławiem, obchodził 29. zm. 25letni jubileusz kapłaństwa, odbierając od kolegów, patrona kościoła i parafian swoich, liczne dowody przywiązania i życzliwości. Z darów otrzymał jubilat: od patrona kościoła księcia Sachsen-Meiningen złoty kielich z pateną, kosztownej roboty i wielkiej wartości; od duchowieństwa dekanalnego piękny krzyż srebrny; od parafian złoty zegarek, od przyjaciół świeckich Pismo św. z rycinami i w pięknej oprawie. Wzruszony Jubilat nie wiedział jak dziękować, a przy uczcie wzniósł pierwsze zdrowie na cześć ks. Kardynała-Prymasa, oświadczając, iż za jego przykładem stać będzie zawsze wiernie przy Kościele, pracując dla ojczyzny.

Pszczew, 1. stycznia. Ciężkie mrozy i śniegi, jakie w tym roku panowały, dały się biednemu ludowi bardzo we znaki, gdyż nie mogli sobie nazgrabiać i nawozić ściółki z borów. Dnia 29. z m. nastała odwilż; na wieczór padał deszcz, w skutek tego nastała okropna ślizgawica taka, iż niejeden potłukł się lub śmierć znalazł. Najbogatszy kupiec i bankier żyd H. Frejtel, gdy szedł 29. z. m. rychło dać koniowi obrok, upadł na schodach domu tak nieszczęśliwie w skutek ślizgawicy, że się rozbił i tego samego dnia na wieczór ducha wyzionął. Ow żyd był dawniej piekarzem, lecz porzucił rzemiosło i chwycił się kupiectwa, handlu łokciowego, sukna, wełny, chmielu, żelaza, zboża, świec dla kociołów itd., od 3 lat założył wielką oberżę; przez swoje szachrajstwo i wekselki stał się najbogatszym obywatelem w Pszczewie.

Gdy w r. 1876 za staraniem p. dr. Danielewicza miała być założona w Pszczewie kasa pożyczkowa, żyd Frejtel chciał dr. Danielewiczowi dać darmo pomieszkanie w swojej kamienicy wartości 60 tal., aby tylko kasy pożyczkowej nie zakładał, tenże jednak nie dał się żydowi namówić, gdyż widział, jak żydostwo niemiłosiernie lud nas polski przez weksle wyzyskuje. Tak np. Albert Unger, kowal w Stołuniu, płacił owemu żydowi od 50 tal. 8 tal. procentu na 4 miesiące, co czyni 48 tal. od sto na rok.— Gospodarz Wyrwa z Łowienia płaci jeszcze obecnie od 100 tal. 10 tal. procentu na 3 miesiące, co czyni 40 tal. na rok. Dałoby się jeszcze wielu takich nieszczęśliwych ludzi wyliczyć gdyby mój list nie był zadługi. W tym Nowym Roku życzę panom Redaktorom, wszystkim pracownikom i czytelnikom „Orędownika“ zdrowia i wszelkiej pomyślności.

Ostatnie wiadomości.

— W wielu okolicach Niemiec, Czech, Węgrzech wylały rzeki skutkiem roztopów, mianowicie Wisła, Elba, Ren i Dunaj, skutkiem czego będzie znowu wiele nieszczęścia i nędzy. Dunaj, Ren i Elba zaczynają teraz opadać, za to donoszą telegramy, że Wisła zrywa Groblą i w Galicyi zalała wsie Uście dolne i Niedardy. Z Wrocławia telegrafują, że pod Opolem Odra tak wezbrała, iż powstała wielka powódź.

Redaktor odpowiedzialny **Wiktor Stawiński** w Poznaniu.

Ceny targowe w Poznaniu, z dnia 7. stycznia.

Ceny ustanowione przez stowarzyszenie kupieckie.	Za 100 kilogramów piękn. mk.	fen.	średn. mk.	fen.	pośled. mk.	fen.
Pszenicy	10	80	10	—	9	70
Żyta	8	25	8	—	7	50
Jęczmienia	7	90	7	50	7	20
Owsa	7	80	7	50	7	—
Grochu do gotowania	7	50	7	40	7	20
„ na paszę	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	4	50	4	40	4	30
„ niebieski	4	—	3	90	3	80
Rzepik zimowy	—	—	—	—	—	—
Rzepu	—	—	—	—	—	—
Koniczyny czerwonej	—	—	—	—	—	—
„ białej	—	—	—	—	—	—
Wyki	—	—	—	—	—	—
Kartofle	1	80	1	70	1	60
Tatarki	—	—	—	—	—	—
Bobu	—	—	—	—	—	—
Soczewicy	—	—	—	—	—	—
Słomy	—	—	—	—	—	—
Siana	—	—	—	—	—	—

Okowita (z beczką) za 100 litrów po 100% Tral. Wypowiedziano 30,000 litrów, cena wypowiedz. 58,30 mk., na styczeń 58,30 mrk., luty 58,80 mk., marzec 59,30 mk., kwiecień 00,00 mk., kwiec.-maj 60,10 mk., czerwiec 00,00 mk., lipiec 00,00 mk.

Kapitały, z dnia 7. stycznia.

Poznańskie listy zastawne	98,10.
Poznańskie listy rentowe	98,00.
Austryjackie banknoty	175,00.
Rosyjskie banknoty	212,50.

Wrocław, 6. stycznia. (Ceny targowe miejskie.)

Stałe ceny ustanowione przez deputacyą targową.	W markach i fenygach za 100 kilogramów piękn.		średn.		pośled.	
Pszenica biała	22	30	21	20	20	20
„ żółta	21	40	20	60	19	80
Żyto	17	20	16	60	16	10
Jęczmień	17	—	15	90	14	90
Owies	14	—	13	40	13	—
Groch	19	50	17	70	16	50
Stałe ceny targowe ustanowione przez komisyą handlową na rzep i rzepik.						
Rzep	22	75	21	75	20	—
Rzepik zimowy	22	—	21	—	19	—
Rzepik latowy	22	—	19	75	17	—
Lnica	22	—	19	50	16	50
Siemię lniane	25	50	23	50	20	—
Siemię konopne	17	—	16	—	14	—

Szczecin, 7. stycznia 1880.

Olej rzep. niezm.
styczeń 54,50.
kwiecień-maj 56,00.
Petroleum
styczeń 8,50.

Nakładzca Dr. Roman Szymański w Poznaniu. — Czcionkami Jarosława Leitgebra w Poznaniu. — Bióro Redakcyi: Plac Wilhelmowski Nr. 18 w podwórzu III piętro.